

## **Kim jest nowa błogosławiona, która poświęciła życie niewidomym? Rozmowa z siostrą Angelicą Jose**

To, co mnie zawsze zachwycało w matce, to jej niezłomna wiara w to, że Bóg o wszystko się zatroszczy, że on jest panem czasu (tak jak mawiał przyszły błogosławiony Stefan Wyszyński), a czas to miłość, prawda? Zachwyca mnie jej zaufanie Panu Bogu i realizm życia. Mimo tego, że jej kontakt z rzeczywistością był ograniczony z powodu braku wzroku, żyła bardzo mocno na ziemi, twardo po niej stąpając. Była kobietą niezwykle odważną – mówi s. Angelica Jose w rozmowie z Mirosławem Haładym.

**Mirosław Haładaj (głos24.pl): Jak to się stało, że hrabianka Róża Czacka stała się Matką Elżbietą, bo jednak droga od arystokracji do klasztoru droga wydaje się być pokrętna?**

**S. Angelica Jose (Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Służebnic Krzyża):** Muszę powiedzieć, że, patrząc na matkę (tak jak na medal, który ma dwie strony), trzeba spojrzeć dwustronnie. Z jednej strony to kobieta o niezwykłej odwadze, pasji życia dla Boga, zaufaniu mu, a jednocześnie o prostocie. To jest ten pierwszy, wewnętrzny wymiar matki. Drugi - pionier spraw niewidomych w Polsce. No i jak to się zaczyna? Jest rok 1876, 22 października, daleko na wschodzie, w Białej Cerkwi (to jest obecnie Ukraina) przychodzi na świat w rodzinie arystokratycznej Róża Czacka. Ma ona wielkich przodków, należą do

nich m.in. Tadeusz Czacki, twórca liceum krzemienieckiego (pradziadek) i wuj kardynał Włodzimierz Czacki. Róża jest rozkochana w Ukrainie (wtedy Polsce), uwielbia jej przestrzeń, zapachy. W wieku 67 lat jej rodzice postanawiają przeprowadzić się do Warszawy. Jest to pierwsza trudność dla Róży. Nagle olbrzymie przestrzenie zostają zamienione na cztery ściany i małe ogródki. Pomocą okazuje się ukochana babunia, Pelagia z Sapiechów Czacka. Róża otrzymuje bardzo dobre wykształcenie w różnych dziedzinach. Zna cztery języki, a ojciec, który uwielbia Różę, wprowadza ją w różne sprawy gospodarcze, co dla panien w tamtym okresie i z takiego środowiska było czymś niezwykłym. Ale jest ta ukochana babunia? To jest przedziwna kobieta, dlatego że ona ma pewną intuicję, iż kiedyś Róża nie będzie widzieć. Ona mówi do wnuczki: „Nie ma słowa *nie mogę* w słowniku człowieka czynu. Bierz, moje dziecko, życie tak, jak ci Bóg ściele. Bierz z trudem, z radością, z weselem, ale zawsze z zaparciem się siebie, bo wtedy będziesz silna”. Mówi coś jeszcze: „Miej głębokie życie wewnętrzne, byś, w razie potrzeby ślepoty, umiała ją znieść”.

### **W jaki sposób Róża Czacka traci wzrok?**

Róża w czasie wakacji wyjeżdża wraz z braćmi na Wołyń do posiadłości rodzinnych i jeździ konno. Uwielbiała jazdę konną, ale bracia zaczęli zauważać, że słabo określa odległości między przeszkodami. Kiedy ma 22 lata, zdarza się wypadek. Róża, biorąc przeszkodę, spada z konia, odkleja się jej siatkówka i nagle z tego świata, który był piękny i widoczny, dziewczyna wchodzi w ciemność. Czym to jest dla rodziny? Myślę, że dla rodziny arystokratycznej jest to troszeczkę wstyd. Posiadanie niewidomej córki w tamtych sferach ciężko było zaakceptować. Wobec tego rodzice wożą Różę od jednego lekarza do drugiego, szukając ratunku. Jeden z lekarzy, dr Gepner mówi do niej

tak: „Panienko, niech panienska nie pozwoli się wozić od jednej sławy do drugiej. Tu się absolutnie nic nie da zrobić. Trzeba zająć się niewidomymi, których sytuacja w Polsce jest bardzo trudna”. Ociemniałych w kraju było wtedy 18 000 i w większości byli żebrakami.

### **Jak Róża Czacka przeżywa to doświadczenie?**

To nie jest takie proste. Nagle musiała to wszystko przyjąć, zaakceptować. Róża przeżywa rozterki, zamyka się na trzy dni w pokoju i myślę, że prowadzi walkę i z Panem Bogiem, i z samą sobą. Zastanawia się, co ona w tym życiu ma teraz robić i jak to życie ma podjąć. Słowa doktora Gepnera, by zajęła się niewidomymi, zaczynają głęboko wchodzić w jej serce i Róża odczytuje to jako wyzwanie, by zająć się niewidomymi. Wobec tego do guwernantki mówi: „Jedziemy do Francji”.

### **Dlaczego do Francji?**

Dlatego, że tam był Instytut Ludwika Braille'a, niewidomego człowieka, który wynalazł punktowe pismo. Róża musi się nauczyć żyć po niewidomemu, bo to nie jest takie proste. Jak zamkniemy oczy i zrobimy trzy kroki, to zrobimy je pewnie. Natomiast przy czwartym kroku jesteśmy jakby przymuszeni otworzyć oczy. Róża z jednej strony zaczyna własną rehabilitację, a z drugiej zaczyna zdobywać wiedzę jak niewidomym pomóc, by ich życie było godne i piękne. Oprócz Francji Róża jeździ do Belgii, Szwajcarii, Austrii, Niemiec. To jest okres 10 lat, w którym przygotowuje się do rozpoczęcia działalności. W roku 1911, jeszcze jako hrabianka, zakłada w Warszawie Towarzystwo Opieki nad

Ociemniałymi. Oczywiście to wszystko jest jeszcze w załączku. Powstaje mała szkoła, jest patronat (czyli opieka) nad niewidomymi dorosłymi na mieście.

### **W jaki sposób późniejsza Matka Elżbieta odnajduje swoje powołanie?**

W roku 1915 na zaproszenie swojego brata Stanisława udaje się na Wołyń na uroczystość rodzinną. Planuje pobyt tam dwa, trzy tygodnie, ale coś się dzieje. Zaczyna przechodzić front i oddziela ją od Warszawy. Róża zamiast dwóch tygodni zostaje w Żytomierzu trzy lata. Są one niezwykle owocne, dlatego że pogłębiają zrozumienie tego wezwania, które odczytała po utracie wzroku. Mianowicie Róża zaczyna rozumieć, że nie wystarczy niewidomemu dać edukację czy pracę, ale trzeba mu pomóc zostać apostołem wśród widzących. Trzeba mu pomóc zaakceptować ślepotę, która jest ciężkim krzyżem. Jak to się może dokonać? Z pomocą Jezusa Ukrzyżowanego. Tu Róża odczytuje swoje powołanie zakonne. Wtedy za pozwoleniem tamtejszych władz kościelnych składa śluby jako siostra Elżbieta i w połowie maja 1918 roku powraca do Warszawy. Pamiętamy, że w Warszawie jest założone przez nią Towarzystwo Opieki nad Ociemniałymi. No i konsternacja! Wyjechała hrabianka, wróciła Matka Czacka.

### **Jak na decyzję o wstąpieniu do zakonu zareagowali jej współpracownicy z towarzystwa?**

Część współpracowników odeszła. Odeszła dlatego, że się bała, nie chciała katolickiego charakteru dzieła. Natomiast niewidomi ogromnie się cieszyli, bo nareszcie wróciła. Miała jej nie być dwa tygodnie, wróciła po trzech latach. Nowy etap w życiu zgromadzenia wyznacza nadanie mu nazwy. Matka Czacka zdecydowała się na bardzo charakterystyczną nazwę, mianowicie: Franciszkanki Służebnice Krzyża – służyć Jezusowi ukrzyżowanemu w niewidomych. Nowy etap tego zgromadzenia rozpoczął się w roku 1922, kiedy to siostra Elżbieta otrzymała od rodziny Daszewskich niewielki kawałek ziemi na skraju Puszczy Kampinoskiej pod Warszawą (dzisiejsze Laski). Następuje rozbudowa Lasek: tworzą się szkoła podstawowa, biblioteka, warsztaty, jednym słowem następuje wielki rozwój. Ale przychodzi wojna, która niesie zniszczenie. W okresie wojennym w Laskach jest ksiądz Stefan Wyszyński, który pomaga Matce tworzyć szpital wojenny. Został on utworzony w domu rekolekcyjnym (do dzisiaj istniejącym). Młody ksiądz Stefan Wyszyński znosi z lasu rannych, bo toczą się tam walki partyzanckie. Towarzyszy żołnierzom, spowiada ich, jest obecny nawet przy operacjach. Były takie świadectwa, że jeden z żołnierzy miał mieć amputowaną nogę (nie było środków znieczulających, to były tak trudne czasy) i ten żołnierz mówi, że przejdzie operację, ale tylko wtedy, kiedy ksiądz go będzie trzymać za rękę. Młody ksiądz Wyszyński pomaga Matce też w takich codziennych problemach. Przez kilka godzin dziennie omawiają różne sprawy zakładu. Także relacja Matki z księdzem Stefanem Wyszyńskim jest tutaj bardzo głęboka. Ona się troszeczkę rozluźnia, nabiera też innego charakteru, kiedy w 1945 roku Stefan Wyszyński opuszcza Laski i zostaje rektorem seminarium we Włocławku. Wtedy ta relacja nabiera wymiaru korespondencyjnego. Zachowało się 65 listów, które zostały wydane bodajże w 2006 roku. Kiedy ksiądz Wyszyński przyjmuje sakrę biskupią (staje się biskupem lubelskim), ten kontakt troszeczkę się rozluźnia, natomiast zacieśnia

się jego kontakt z naszymi siostrami i z niewidomymi w Żuławie. Kiedy w 1948 roku ksiądz biskup Stefan Wyszyński zostaje arcybiskupem warszawsko-gnieźnieńskim i przychodzi do Warszawy, wtedy kontakt z Matką Czacką znowu nabiera mocy. Arcybiskup prosi Matkę i niewidomych o modlitwę, by była mu pomocą w tej posłudze, która nie była łatwa. W roku 1952 arcybiskup Wyszyński zostaje kardynałem. W tym okresie bardzo często przyjeżdża do Lasek. Nie przestają być dla niego domem. Szuka tutaj wytchnienia, a w czasie internowania, to jest taka ciekawostka, prosi swojego ojca Stanisława, żeby przyjechał do Lasek i koniecznie mu napisał, co tu się dzieje. Prosi jeszcze ojca, żeby przysłał mu koniecznie dwie fotografie – zdjęcie obecnego Sługi Bożego księdza Władysława Kornilowicza, współtwórcy Lasek i Matki Czackiej, ponieważ te twarze są dla niego pomocą, tak pisał.

### **Czy kardynał towarzyszył Matce Czackiej na łożu śmierci?**

Przy śmierci matki nie był obecny. Przyjeżdża 4 maja 1961 roku, by już bardzo chorej matce udzielić odpustu zupełnego na godzinę śmierci. Kiedy matka umiera 15 maja, ksiądz prymas jest w Gnieźnie. Przyjeżdża na pogrzeb 19 maja i wygłasza przepiękną homilię – „Przedziwny jest Bóg w świętych swoich”, w której mówi, że testamentem Matki jest jej życie. Że miała dwoje rąk, nie miała oczu, ale miała serce i tym sercem wiązała dzieło i Zgromadzenie. Wyszyński mówi: "Patrzymy na Matkę, bo tak ją wszyscyśmy nazywali (i niewidomi, i siostry, i księża, którzy przechodzili przez Laski) i czerpiemy z jej ducha, a także czerpiemy z duchowości tego błogosławionego miejsca, Lasek. To taka krótka historia Matki, ale też kardynała Wyszyńskiego i tego, jak połączone są ze sobą te dwie postacie.

## **Wydaje się, że łączyła ich szczególna więź.**

Ważną rzeczą w tej relacji jest to, że poza taką zewnętrzną otoczką w postaci spotkań i listów, posiada ona dużą głębię. Mianowicie, tak, jak ksiądz prymas Wyszyński miał zawołanie „Soli Deo” – „Bogu samemu”, tak Matka Czacka zostawiła nam siostrom, niewidomym, współpracownikom świeckim, którzy są i którzy przyjdą zawołanie: „Przez krzyż do nieba”, czym pokazała cel – że to dzieło jest z Boga i dla Boga. Druga rzecz – kiedy prymas był trzy lata w odosobnieniu, były to trzy lata bardzo owocne dla Kościoła w Polsce. Matka Czacka, po utracie wzroku, trzy dni też była w odosobnieniu, w zamknięciu. Zamknęła się w pokoju, kiedy walczyła i z Bogiem, i sobą, zastanawiając się, co ma robić. No i owocem tych dni są Laski. Prymas Wyszyński 8 grudnia 1953 roku w Stoczku Warmińskim złożył akt osobistego oddania się Matce Bożej. Akt, który potem zaowocował różnymi maryjnymi inicjatywami podejmowanymi w obronie Kościoła, narodu polskiego. Z kolei Matka Czacka 8 grudnia, ale 32 lata wcześniej, w roku 1921, oddała siebie, zgromadzenie i dzieło Matce Bożej. To, co ich jeszcze bardzo łączy, tak wewnętrznie, to olbrzymie zaufanie. Prymas zawierzył Kościół w Polsce, zawierzył ojczyznę w czasach bardzo trudnych, kiedy zamykano seminaria, kiedy instytucje kościelne też były likwidowane. Prymas mówił wtedy: „Per Mariam – Soli Deo”. Natomiast Matka Czacka też zawierzała zgromadzenie i dzieło w czasach bardzo trudnych dla głoszenia Boga. Mówiła nawet o podejmowaniu podwójnego wysiłku, a mianowicie by z jednej strony pracować tak, jakby wszystko zależało od nas, a z drugiej strony zawierzać to Bogu tak, jakby wszystko zależało od niego.

**To, co spotkało Matkę Czacką, mam na myśli utratę wzroku i kalectwo, mogłoby sprawić, że stała się kobietą zamkniętą i zgorzkniałą. Tymczasem, jak mówił o niej ksiądz prymas Wyszyński: „Jej twarz miała zawsze jakiś uśmiech, zatopiony w przedziwnej powadze i pogodzie”. Jaka jeszcze była Matka Elżbieta?**

Tak jak powiedziałam, kobietą ogromnej pasji życia dla Boga, która mówiła: „Wszystko dla Boga, od początku do końca dla Boga, od rana do wieczora dla Boga”. Ona żyła tym. Była kobietą o niezwykłym zawierzeniu i odwadze. Odwadze w podejmowaniu wyzwań i pójścia w te wyzwania po ciemku. Dosłownie.

**Wydaje się to nieprawdopodobne, że pomimo tego, iż straciła wzrok, porwała się na dzieło, które dla osoby całkowicie sprawnej byłoby przedsięwzięciem ogromnie trudnym do realizacji. Była pionierką opieki nad ociemniałymi w Polsce, a mimo to, nie brakowało jej nigdy energii i pasji. Jej niezwykła witalność wynikała z zakorzenienia w Bogu.**

Myślę, że też z akceptacji krzyża, z akceptacji ślepoty, ze zrozumienia, że to nie jest ciężar nie do zniesienia, ale wezwanie, które należy podjąć. I miała w tym cel. Ona nie chciała uczynić swojej służby pewnego rodzaju filantropią. Filantropia była znana dla kobiet tamtego wieku z arystokratycznych sfer. Matka Czacka chciała uczynić człowieka niewidomego samowystarczalnym. Chciała, aby był użyteczny w społeczeństwie, wierzyła, że jego życie ma misję. Tak, jak jej życie miało. Była kiedyś taka sytuacja w Laskach, że Władek,

maleńki chłopczyk, który dopiero co przyszedł do Lasek, płakał i to niemożliwie. Matka do niego podeszła, przytuliła go i powiedziała: „Władku, jestem szczęśliwa, ty też będziesz szczęśliwy”. On to po wielu latach wspominał z rozrzewnieniem i wdzięcznością. Mówił, że te słowa i to przytulenie dały mu siłę.

**Siostró, a jak rodzina matki Elżbiety zareagowała na jej pójście do zakonu? Wiadomo, w arystokracji obranie takiej ścieżki nie jest niczym złym. Nie o to mi chodzi, ale jednak stopień, w jakim matka Elżbieta zaangażowała się w życie Kościoła, jest dosyć niezwykły. Czy w rodzinie spotkała się z akceptacją i zrozumieniem obranej ścieżki?**

Rodzina już wcześniej zetknęła się z jej działalnością. Róża, zanim założyła zgromadzenie, stworzyła towarzystwo. Rodzina przyjęła to, że jest ona osobą, która chce coś w życiu zrobić, że jej życie będzie miało sens dla niej, jeżeli ona wyjdzie z siebie, nie zamknie się w tym cierpieniu, nie zgorzknienie. Więc myślę, że tu nie było problemu.

**Czy siostra Elżbieta mogła również liczyć na wsparcie finansowe ze strony rodziny?**

Rodzina finansowo troszeczkę ją wspierała. Natomiast potem, kiedy zgromadzenie już powstało, warunki bardzo trudne i sama matka Czacka chodziła po kweście.

**Matka Elżbieta zmarła w opinii świętości 15 maja 1961 roku, tak jak siostra wspomniała, ale do jej wyniesienia na ołtarze był potrzebny cud. Ten wydarzył się w 2010 roku. Czy może siostra przybliżyć nam tę historię?**

Tak. Cud wydarzył się 29 sierpnia 2010 roku w niewielkiej wsi na Kurpiach. Siedmioletnia dziewczynka Karolina bawiła się wraz z dziećmi z rodziny na huśtawce. W pewnym momencie ta ciężka huśtawka upadła, a jej belka uderzyła dziewczynkę w głowę. Uderzenie było tak silnie, że nastąpiło zmiążdżenie czaszki i wylew płynu mózgowego. Dziecko straciło przytomność. Matka, na pytanie, co będzie z dzieckiem, spotkała się z milczącym spojrzeniem. Zrozumiała, że właściwie nie ma żadnych szans. Dziewczynka jeszcze w Łomży miała jedną operację, potem szybko ją przewieziono do Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie. Tu miała kolejne dwie operacje. Lekarze nie dawali nadziei. A po chyba 61 dniach Karolina wyszła o własnych siłach. Dzisiaj jest młodą kobietą, która rozpocznie studia na Wydziale Psychologicznym.

**Co siostrze osobiście najbardziej imponuje w matce Elżbiecie? Co jest tak fascynującego w tej postaci?**

Muszę powiedzieć, że nie znałam osobiście matki Elżbiety. Przyszłam do Zgromadzenia 20 lat po jej śmierci. Poznawałam ją poprzez opowieści naszych starszych siostr (kilka jeszcze żyje) no i z pism, które po sobie zostawiła. To, co mnie zawsze zachwycało w matce, to jej niezłomna wiara w to, że Bóg o wszystko się zatroszczy, że on jest panem czasu (tak jak mawiał przyszedł błogosławiony Stefan

Wyszyński), a czas to miłość, prawda? Zachwyca mnie jej zaufanie Panu Bogu i realizm życia. Mimo tego, że jej kontakt z rzeczywistością był ograniczony z powodu braku wzroku, żyła bardzo mocno na ziemi, twardo po niej stąpając. Była kobietą niezwykle odważną. Kardynał Wyszyński, kiedy był w czasie wojny w Laskach, zastanawiał się, czy można narażać dzieło niewidomych i robić tam szpital powstańczy. Wtedy matka Elżbieta powiedziała: „Decyzja podjęta w 1939 roku jest niezmienna”. Prymas sam się zadziwiał jej odwagą i mówił, że ona miała w sobie coś Traugutta. Imponuje mi więc chyba to, że potrafiła podjąć wezwanie, że się nie załamała, że odczytała w tym wezwaniu swoją misję. Tak trzeba iść przez życie, żeby je przeżyć mądrze i pięknie.

### **Czy to święta na nasze czasy? Czego możemy się od niej uczyć?**

Że słabość, kruchość, niepełnosprawność, jeśli przyjęte dla Boga, mogą rodzić wielkie owoce. Również tego, że każde życie jest ważne, że człowiek, mimo że jest niepełnosprawny, ma w swoim życiu misję i ma wezwanie. Tego możemy się od niej uczyć.

*Z siostrą Angelicą Jose rozmawiał Mirosław Haładaj. Tekst ukazał się pierwotnie na portalu głos24.pl. Tekst publikujemy za uprzejmą zgodą Redakcji.*